

## Uwolnienie — Dobra Cobra

**Od autora:** Dobra Cobra przedstawia opowieść przedziwną w swej wymowie, przedstawiającą szczere marzenie każdego zatrudnionego, a na dodatek posiadającą rwące i rasowo przedziwne libretto.

---

Jan Chlebek miał w domu nie lada problem. Skończywszy pracę świadomie zrezygnował z usług komunikacji miejskiej, której był wiernym klientem. Postanowił wracać z roboty na piechotę, aby jeszcze raz przemyśleć całą sprawę i być może znaleźć jakieś dobre rozwiązanie zaistniałej sytuacji.

Był samotnikiem, od zawsze przedkładającym życie rodzinne ponad znajomości. Nie miał więc żadnych bliższych kolegów, z którymi mógłby porozmawiać i zapytać o radę. Ale co to za facet, który skarżyłby się obcym?

Ulice, którymi kroczył, mijał codziennie dwa razy, jadąc autobusem do i z roboty. Jednak na piechotę wydały mu się inne, jakieś takie dłuższe oraz bardziej tajemnicze.

Ze zdziwieniem napotkał restaurację, na którą nigdy nie zwrócił uwagi. Przez duże szyby mógł podziwiać sterylność wnętrza oraz rzędy białych stolików, będących zachętą do wejścia i posmakowania nieznanego mu atrakcji kulinarnych. Nigdy nie odwiedzał takich miejsc, zadowolając się zabieraniem dzieci w dniu wypłaty do MacDonalda położonego przy obwodnicy miasta. Chodzili tam na piechotę, a droga zajmowała im czterdzieści minut w jedną stronę. Jednak synowie i córki nigdy nie narzekali na długi marsz. Wiedzieli, że na miejscu czeka ich rozkosz mac zestawów z frytkami i colą oraz nowa seria jakże pożądanymi, plastikowymi zabawkami.

Jan mimowolnie otworzył drzwi nieznanemu restauracji, by po chwili zostać powitany przez sympatyczną kelnerkę. Wybrał stolik w głębi lokalu, nie chcąc rzucać się w oczy przechodniom, którzy przez przypadek mogli go rozpoznać. Znał bowiem dobrze historię kolegi, który pojechał samochodem na dziwki, wyczekujące na klientów na pozamiejskich drogach. Poznał smak taniego, niedomytego seksu za trzydzieści złotych oraz doświadczył szału żony, gdy usłużni znajomi donieśli, że widzieli auto jej męża zaparkowane przy lesie.

Chlebek otworzył podaną przez kelnera kartę, by ze zdziwieniem przeczytać, że pizzę serwowali tu już od dwunastu złotych.

- A co mi tam – pomyślał.

Odebrał właśnie rządowe pieniądze na piątkę dzieci, więc było go stać na zapewnienie sobie chwili luksusu we włoskiej trattorii. Z namaszczeniem położył beret na sąsiednim krześle i kiwnął ręką, zdecydowany by dokonać u czujnej kelnerki zamówienia.

Okazało się, że do pizzy dodawano także kieliszek wina gratis. Skorzystał więc ochoczo z tej okazji. Miał dziś szczęście, bez dwóch zdań. Ucieszył się w duchu na myśl, że będzie mógł tutaj posiedzieć i przemyśleć wszystko raz jeszcze.

Podana pizza nie była jakaś szczególnie duża, ale usłużna obsługa poinformowała go, że druga będzie gratis, gdy tylko zapłaci za kolejny kieliszek wina. Później okazało się, że co prawda za trzecią pizzę trzeba będzie zapłacić połowę, ale dodawano do niej za przysłowiową złotówkę całą karafkę schłodzonego wina. Po kilkunastu minutach Jan poczuł się na tyle dobrze, że zaczął wierzyć, iż w tym miejscu znalazł idealną atmosferę do skomplikowanych rozmyślań, które od kilku godzin planował.

**Dobra Cobra** przedstawia opowieść przedziwną w swej wymowie, przedstawiającą szczere marzenie  
każdego zatrudnionego,

a na dodatek posiadającą rwące i rasowo przedziwne libretto , pt.

## **Uwolnienie**

*Czysta logika jest ruiną ducha.*

Antoine de Saint - Exupery

- Szefowo, mamy chyba problem z gościem, siedzącym przy szóstce – szeptnęła kelnerka do właścicielki restauracji Anieliny Być, kobiety dość hojnie obdarzonej przez naturę.

Kobieta ostrożnie wyjrzała z kantorka w stronę wskazywanego przez współpracownicę stolika. Zobaczyła przy nim chłopka średniego wzrostu, kiwającego się i bełkocącego coś pod nosem. Obok niego leżał czarny beret.

- Dużo wypił?

- Najpierw promocja, później darmowy kieliszek, później karafka, a teraz wziął całą butelkę białego Fiano Minutolo z rocznika 2015.

- Nie wygląda na aż tak nadzianego – zauważyła szeptem właścicielka lokalu. - Może chce wyłudzić posiłek? Zapłacił już coś?

- Tak, jak mamy ustalone, poprosiłam go o uregulowanie rachunku przed podaniem tej butelki w okazyjnej cenie. Posłusznie zapłacił gotówką.

- Dobrze – pochwaliła kelnerkę Anielina. - Więc mówisz, że siedzi tu już ponad dwie godziny?

Dziewczyna szybko kiwnęła głową.

Właścicielka restauracji była kobietą cierpliwą, asertywną zarówno w stosunku do zatrudnionego personelu, jak i do odwiedzających jej przybytek klientów. Nadto posiadała dar właściwego rozwiązywania niemal każdej zaistniałej w lokalu sytuacji, choć w swojej karierze restauratorki miała też kilka dramatycznych w konsekwencjach porażek. Niegdyś na jej oczach klient zastrzelił z zimną krwią drugiego.

Gdy Anielina Być podchodziła do stolika, przy którym siedział Chlebek, mężczyzna niespodziewanie zwymiotował. Jego żołądek nie zniósł zbyt dobrze dużej ilości wytrawnego wina, którego nie pijał codziennie. Na szczęście przyuczony na takie ewentualności personel od razu podbiegł do stolika, szybkimi ruchami zwinął nakrycie i sprawnie wytarł podłogę. Podkrecono także wentylację, aby szybko wywieźć przykry zapach roznoszący się po lokalu. Na szczęście na sali akurat nie było innych klientów, którzy pojawiali się bardziej gromadnie dopiero wieczorami oraz w weekendy.

Właścicielka ujęła Jana pod rękę i zaprowadziła go na zaplecze. Mężczyzna był autentycznie zawstydzony swoim nieodpowiedzialnym postępkami, przeproszał i kajał się, wyciągając z kieszeni marynarki zwitek banknotów, aby uregulować ewentualne koszty. Anielina pozwoliła mu się opłukać w łazience, po czym posadziła na przeciwko siebie w kantorku. Znała facetów jak zły szeląg, ten jednak wydawał się autentycznie czymś przerażony. Alkohol potęgował bowiem męskie zachowania i doprawdy bardzo niewiele z nich potrafiło maskować swoje uczucia, będąc pod wpływem procentów. Nie mówiąc już o wykorzystywaniu okazji i zbytniemu wyciąganiu rąk w celu spoufalenia się.

- Widzę, że nosi pan jakiś wielki ciężar na duszy. - Anielina przemówiła łagodnie do siedzącego obok mężczyzny. - Nie namawiam, ale być może zrobiłoby się panu lżej na duszy, gdyby zdecydował pan powiedzieć, o mu leży na wątrobie.

Chlebek obrzucił kobietę badawczym spojrzeniem. Jego rozmówczyni wyglądała na dobrą kobietę, mającą serce na dłoni. Był wewnętrznie zaklinowany niemożnością rozwiązania trapiącego go problemu do tego stopnia, że z wyrazem ulgi rozpoczął swoją opowieść.

- Tak, droga pani – zapłakał. - Mam wielki problem, bo wczoraj po piętnastu latach małżeństwa zdałem sobie sprawę, że moja żona jest chyba... czarownicą.

### 3

- Pracuję w Fabryce Kwasu Cytrynowego – rozpoczął historię Jan Chlebek. - To znaczy: jeszcze pracuję, gdyż chodzą słuchy, że fabryka ma zostać zamknięta z powodu coraz mniejszego zapotrzebowania na kwas cytrynowy. To znaczy: zapotrzebowanie na ten kwas jest duże i chyba rośnie, tylko zdaje się, że Chińczyki nas wyrzucają z siodła.

Chlebek powoli dochodził do siebie, a usłudnie podana czarna herbata przywracała utracone po wymiotach siły.

- Słyszałam o pańskiej fabryce – Anielina Być zachęcała mężczyznę do dalszej rozmowy - podobno wasz właściciel to człowiek jak nie z tego świata.

- Tak – ucieszył się Chlebek. - Miałem niesamowite szczęście, bo gdy sprywatyzowano zakład, nasz nowy szef zdecydował, że będzie się u niego zarabiało godne pieniądze. Jakimś matematycznym algorytmem obliczył, że aby w dzisiejszych czasach żyć po ludzku, pracownik powinien dostawać na rękę dziewięć i pół tysiąca złotych. I tak zrobił! Zminimalizował swój zysk, obniżył kapitał obrotowy i zaczęło się eldorado – Jan uśmiechnął się szeroko. - Powiem pani, że przez pierwszy miesiąc ludzie podchodzili sceptycznie do zapowiedzi nowego właściciela, bo kto o zdrowych zmysłach uwierzyłby w takie coś. Ludzie gadali, że pewnie bierze ich pod włos, aby wzmóc wydajność.

- Też bym tak myślała.

- Ale szef miał plan. Podpisał wielkie międzynarodowe kontrakty na dostawę kwasu cytrynowego i nie

bał się wypełnienia obietnic. Jakież zatem było zdziwienie, gdy każdy z pracujących dostał po miesiącu obiecane pieniądze. Niedowierzaniu nie było końca! Przeszczęśliwi ludzie rzucili się do monopolowych, aby uczcić ten wielki dzień. Inni, ci nastawieni bardziej rodzinnie, od razu pobiegli zakupić nowe telewizory, pralki, lodówki i inne większe i mniejsze agd, wszystko po to, by w razie pomyłki szefa nie móc zwrócić wypłaty. Ale nic takiego się nie wydarzyło.

- Wiem to, ponieważ od tamtego czasu moja restauracja ma o wiele więcej rezerwacji.

- No tak! – ucieszył się Chlebek. - Ale jak to wśród ludzi: zaraz zaczęły się niesnaski. A to: dlaczego kierowca dostaje tyle samo, co pracujący w pocie czoła przy taśmie. Albo: jedna ma dwójkę dzieci, a druga siódemkę i przecież powinna dostawać więcej. Donoszono, pisano anonimy, lżono ludzi na boku, wchodzono w tyłek właścicielowi. No, ale nadal się zarabiał te dziewięć i pół tysiąca na rękę.

- A ten właściciel nie miał już dość tej atmosfery?

- Mimo kłód, rzucanych mu przed nogi, zaparł się, że nadal będzie dobroczyńcą dla całej załogi. Jak jakiś święty. Nie powiem, był krystalicznie czysty moralnie i nie zrobił z zakładu czegoś w rodzaju: praca za seks. Bo wie pani, przychodziły takie różne lafiryndy i obnażały mu się w gabinecie w wiadomym celu. Ale on wtedy zawsze wzywał sekretarkę i nakazywał, by je wyprowadzała.

- Silny facet z zasadami – mruknęła Anielina.

- A żeby pani wiedziała! Dbał o ludzi, jak nikt. Ani za socjalizmu, ani później po transformacji nikt tak nie troszczył się o załogę. Co więcej: z własnej woli dopłacał część kosztów do rodzinnych wyjazdów wakacyjnych. A największe zdziwienie spotkało nas przy pierwszej wspólnie obchodzonej z pracownikami i ich rodzinami wigilii. Szef wyszedł na podwyższenie i oznajmił, że każdy zatrudniony dostanie noworoczną premię w wysokości dwudziestu tysięcy złotych! Pani sobie wyobraża, co się wtedy działo na sali? Ludzi klękali, dziękując Bogu za takiego dyrektora. Niektórzy mdleli z emocji, inni krzyczeli wniebogłosy ze szczęścia, a jeden to nawet dokumentnie zwariował. Zbyt dużo szczęścia na raz, bo nikt z zatrudnionych w życiu nie widział takiej kwoty pieniędzy. Po chwili na salę weszło czterech ochroniarzy z wielką skrzynią, z której prezes wydał każdemu zapowiedzianą nagrodę, a nasza księgowa pani Hela zbierała podpisy pod listą zatrudnionych. No, ale jak to bywa w życiu, nic co piękne nie może trwać wiecznie – dokończył Chlebek.

Zbigniew Łabzęga od kilku lat poświęcał każdą wolną chwilę kolarstwu. Koniunktura w powiecie wzrastała, pensje szły w górę - chciało się więc na nowo żyć. Problemy, aby związać koniec z końcem ustąpiły wreszcie konsumenckiemu entuzjazzmowi. Na początku Łabzęga sprawił sobie elegancką aluminiową szosówkę ze zawijaną w baranek kierownicą. Jeżdżąc nią później po powiatowych drogach zaczął spotykać kolarzyków - szpanerów z miasta, którzy zakładali na siebie drogie stroje w krzykliwych kolorach. Więc - chcąc nie chcąc - i on uległ tej modzie, by równać w górę. Z odłożonych pieniędzy zakupił

całe komplety odprowadzającej pot odzieży najlepszych marek. Po kilku latach doszedł do wniosku, że tylko drogi rower karbonowy zaspokoi jego coraz bardziej wygórowane oczekiwania.

Tego dnia Łabzęga - ubrany według obowiązującej na szosie stylówki - wskoczył dziarsko na rower, aby dokonać kolejnej treningowej przejażdżki. Kilka kilometrów dalej zauważył, że na koło siada mu jakiś koleś w ortalionie, pedałujący na starym rowerze. Zbigniew przyspieszył do trzydziestu pięciu kilometrów na godzinę i natychmiast przestał się człowiekiem interesować. Gdyż żaden amator nie dawał rady utrzymać się za nim przy takiej sprężności. Zbigniew gnał więc przed siebie rozkoszując się jazdą niczym dzieciak. Gdy pół godziny później obejrzał się od niechcienia, z wielkim zdziwieniem spostrzegł postać upartego rowerzysty, która nadal za nim uparcie podążała.

Łabzęga trochę się zdenerwował. Jako osoba należąca do kasty kolarzy szpanujących nie traktował rywali na innych rodzajach rowerów zbyt serio. Nie zaszczycał ich nawet kiwnięciem ręką na powitanie, gdy mijali go na szosie, jadąc na ciężkich góralach czy trekkingach. Tamci to była niższa kasta, niegodna zainteresowania.

Ale ten człowiek nie odpuszczał, podążając za nim, jak cień.

Zbigniew wyciągnął z tylnej kieszonki żel energetyczny, wessał go powoli i postanowił przyspieszyć. Wiatr tego dnia nie był zbyt duży, więc udało mu się skoczyć powyżej czterdziestu dwóch kilometrów na godzinę. To duża szybkość, nawet jak na nieźle wytrenowanego kolarza amatora, miał więc nadzieję, że koleś na czarnym rumaku zostanie wreszcie w tyle. Markowa odzież Łabzęgi furkotała na wietrze, a buty - spięte z pedałami w jedno - przekazywały moc, obliczaną przez zaawansowany licznik rowerowy na trzysta trzydzieści dwa waty.

Gdy dwadzieścia kilometrów dalej Zbigniew stanął na parkingu przed większą miejscowością, ze zdziwieniem skonstatował, że jadący za nim chłopiec wcale nie został w tyle. W dodatku po chwili zatrzymał się przy nim i śmiało zagadał:

- Fajnie się z kolegą leciało – powiedział bez cienia szacunku wobec wypasionego kolarza.

Zbigniew obrzucił go czujnym wzrokiem. Przybyły nie wykazywał oznak zmęczenia, mimo, że zsiadł ze zwykłego ciężkiego roweru, kupionego z dobre z dwie dekady temu. Na nogach miał zawiązane sznurówkami zwykle zużyte buty sportowe, a gruby sweter wystawał spod przewiązanego skórzanym paskiem płaszcz ortalionowy. W życiu Łabzęgi nigdy jeszcze nie zdarzyło się, aby zwykły amator zdołał do-

trzymać mu kroku.

- Bo zazwyczaj to jeżdżę sam, tak po sto kilosów i rzadko mi się zdarza jechać z kimś – kontynuował przybyły. - Miałem ostatnio problem z ośką, ale mi ją chłopaki z rowerowego pospawali za trzy złote i dzięki temu nadal mogę jeździć.

Zbigniew z przerażeniem spojrzął na części, zainstalowane na swojej kolarce. Wydał na nie grube dziesiątki tysięcy złotych, a tu jak gdyby nigdy nic dogonił go koleś na zwykłym rowerku z ośką pospawaną za parę groszy. W całym dotychczasowym kolarskim życiu nie doznał większego poniżenia.

5

- Jeszcze raz przepraszam, że zarzygałem pani lokal – kajał się po raz kolejny Jan Chlebek.

- Opanowaliśmy sytuację, panie Janie – pogładziła go po ramieniu Anielina Być. - Rozumiem, że dramat, który pan obecnie przeżywa, jest trudnym do opowiedzenia, prawda?

- A żeby pani wiedziała! Po raz pierwszy coś mi nie zagrało na naszej działce w gminie Jednoróżec, cośmy ją niedawno kupili za fortunę, zarobioną w fabryce kwasu. To tam Kasandra - moja żona - oznajmiła, że dokładnie to miejsce sobie wyobrażała, że się kiedyś tam przeniesiemy z bloku. Pomyślałem, że to ze szczęścia tak gada, bo kobieta jak spełniona i zaspokojona to potrafi szczebiotać różne głupstwa bez pokrycia. No, ale mijał czas, postawiliśmy tam ładny dom, wzięliśmy upatrzone używane auto w dobrym stanie i jakoś nam szło. Aż do momentu, gdy ślubna zapowiedziała, że następne dziecko urodzi się rude. I tak się rzeczywiście stało!

- Naprawdę?

- Ano tak! Córka wyszła z łona matki ruda, jak gdyby przyjechała prosto z fabryki miedzi. To po porodzie pytam, skąd była pewna, a ona, że to po prostu wiedziała. To ja sobie wtedy myślałem: skąd ona takie rzeczy wiedzieć może?

- I co było dalej? – przerwała z dozą niecierpliwości właścicielka restauracji. Kobiety lubią bowiem słuchać opowieści z życia wziętych.

- Co było dalej... – zamyślił się Chlebek. - Z każdym kolejnym dzieckiem było tak samo: żona przewidywała jakie będzie miało włosy i czy urodzi się chłopiec czy dziewczynka. Wreszcie, jaki będzie miało kolor oczu. A teraz, jak zostało ogłoszone postępowanie upadłościowe Fabryki Kwasu Cytrynowego, miałem więcej czasu i połączyłem te wszystkie niesamowite wydarzenia z naszego życia w jedno. Stało się to dzisiaj, jak siedziałem na zakładowej świetlicy, bo wcześniej ukończyliśmy sprzątanie zakładu i by-

ło jeszcze trochę czasu do fajrantu.

- Strasznie to pana zaniepokoiło, prawda?

- No pewnie. Do tej pory zawsze miało się coś do zrobienia, bo każdy starał się wykazywać w pracy, a i dom budowaliśmy, więc pani rozumie. Aż szkoda tej fabryki, bo lśni, niczym jakieś zakłady za granicą. Cała załoga z wdzięczności dbała o najmniejsze szczegóły, a komin to polerowaliśmy na zmiany, aż zaczął się lśnić, jakby był z wyjęty jakiegoś prospektu. Nikt nas do tego nie przymuszał, my tak z własnej woli to wszystko. Aby szefowi pokazać, że mu tak bardzo dziękujemy za to, co dla nas robi.

- I co pan dzisiaj pomyślał?

- W zaistniałej sytuacji doszedłem do wniosku, że przecież nie ma człowieka, który by znał przyszłość. No, tak naprawdę ją znał, wie pani o czym mówię. Pełno jest szarlatanów, którzy za pieniądze wróżą, ale to jest nieprawda, bo oni tam taniej psychologii używają. No, weźmy na przykład sytuację, jak młody byłem: zaczęła mnie kolorowo ubrana cyganka i za dwa złote wywróżyła, że będą mną w przyszłości zainteresowane dwie kobiety: brunetka i blondynka. Uśmiełem się z tego, bo tak gadać to każdy by potrafił. Wiadomo, że jak nie brunetka to blondynka się trafi, prawda? No... chyba, żeby ruda... – zmarkotniał mężczyzna.

- Jak pańska kolejna córka.

- No tak.

- Coś podobnego miało miejsce w ostatnim odcinku *Prawdomównych fryzjerek*, gdy Kasia Słodka dowiedziała się prawdy od tej zazdrosnej lafiryndy z konkurencyjnego salonu – ucieszyła się właścicielka restauracji.

- Nie oglądam tego serialu – uciał mężczyzna.

Przez dłuższą chwilę trwało między nimi milczenie. Sala w restauracji powoli zapełniała się gośćmi, a Jan Chlebek z opuszczoną głową zadumał się głęboko nad swoją sytuacją. Anielina Być zazdrościła mu coraz bardziej. Miał chłop w życiu farta. Pracował w walącej się fabryce kwasu cytrynowego, której przydarzył się cud gospodarczego uzdrowienia. Nie znała właściciela zakładu, ale wiele o nim słyszała, że to dobry człowiek dbający o załogę. Oczywiście zaraz stworzyła się silna opozycja innych przedsiębiorców w okręgu, którzy wytykali mu marnotrawienie kapitału i zaniżanie zysku. Ale on miał ich gdzieś i robił swoje. Podpisane kontrakty gwarantowały trzymianową produkcję na wiele lat naprzód. Tyle, że zawiść innych pracodawców nabrała kosmicznego wręcz wymiaru. Mówili, że marnuje lokalną siłę roboczą, która niebawem ulegnie rozwydrzeniu i nie będzie chciała pracować za normalne stawki. Co dokładnie zaczęło się dziać niedługo później i wiele firm upadło, a te, które przetrwały, musiały drastycznie podnieść wynagrodzenie zatrudnionych w nich osób.

To stało się także udziałem włoskiej restauracji, której właścicielką była Anielina Być. Powiedzenie *być*



*albo mieć* nabrało dla niej od tamtego czasu szczególnego znaczenia. Na szczęście umiłowanie klasy robotniczej pozwoliło jej przetrwać aż do tej pory, mimo coraz mniejszego zysku. Brała w leasing coraz tańsze auta, zaczęła kupować żywność w dyskontach, by się przekonać, że nie odbiegała ona drastycznie jakością od uznanych na rynku marek.

Widać, aby byli bogaci, zawsze muszą być też... mniej bogaci, którzy jednak swoją pracą nadal będą się rzucić na zamożniejszych.

## 6

Zbigniew Łabzęga zgłosił akces do międzynarodowego kolarskiego ultra maratonu amatorów. Start był przewidziany w Istambule, meta w Polsce, a w zawodach chodziło o to, kto pierwszy na nią dotrze. Mężczyzna czuł się już na tyle silny, by pozwolić sobie na zmierzenie się z tak dużym wyzwaniem. W wyścigu każdy mógł liczyć tylko na siebie. Nie było mowy o żadnym wsparciu ani wozie serwisowym na trasie, całą trasę trzeba było pokonać samemu, radząc sobie z naprawami, noclegami i jedzeniem. Na początku uczestnicy maratonu podróżowali w małych grupkach, które po dniu porozjeżdżały się wedle poziomu wytrenowania jak i stawianych sobie celów.

W pewnym momencie u każdego rowerzysty nadchodzi kryzys. Może on wynikać z załamania pogody, nadejścia nocy, sennaści, przemęczenia, obtarć, bólów, znużenia, zmęczenia czy niewygody. Zbigniew samotnie przejechał Grecję i Bułgarię, obywając się bez problemów. Jedynie w Rumunii, dały mu w kość stada zdziczałych psów, które co raz musiał odganiać gazem pieprzowym i wodą z bidonu. Dzięki zastosowaniu szerokich opon o specjalnej wkładce antyprzebiciowej pierwszą gumę złapał dopiero na jednej z lokalnych dróg na Węgrzech. Trudy podróży zaczęły dawać o sobie znać szóstego dnia na Słowacji. Jeśli dotąd nie siedziało się dwanaście godzin na siodelku non stop, można było sobie tylko wyobrazić, co czekało każdego z zawodników po kilku dniach takiej morderczej jazdy.

Dzięki urządzeniu GPS, w które zaopatrzył uczestników organizator, można było śledzić postępy w trasie oraz ewentualnie wezwać pomoc. Lub w ostateczności zgłosić wycofanie się z wyścigu.

Pustka w głowie zaczęła doskwierać Łabzędze jeszcze przed słowackimi górami. Nagle zrobiło się zimno i zaczęło pachnieć nadciągającym deszczem. Ciągła jazda pod wiatr wysała ze Zbigniewa niemal wszystkie siły. Wkrótce rozpadało się na dobre. Kolarz miał przed sobą jeszcze tylko kilkaset kilometrów do mety, gdy naraz stanął na poboczu niezdolny do wykonania żadnego ruchu. Wyciągnął z kieszeni batony energetyczne, które jednak tym razem nie dały tak bardzo pożądanego przyływu sił. Organizm

zawodnika był już zwyczajnie wykończony.

Zamknięty w sobie Łabzęga usiadłszy na poboczu, wtulił głowę głęboko w ramiona. Zachciało mu się płakać na myśl, że może przegrać przed samym finiszem.

Nagle usłyszał, że ktoś się przy nim zatrzymuje. Dużym wysiłkiem woli podniósł podkrążone oczy, by ze zdziwieniem zobaczyć tego wsioka w ortalionie, którego swego czasu chciał zgubić z koła.

- Witam kolegę! – zagaił wesoło przybyły. - Nie wiedziałem, że kolega też bierze udział w tym maratonie.

- A skąd... skąd pan wie, że jadę w wyścigu? – zapytał niemądrze Łabzęga, bo z tego całego wysiłku zapomniał już, że do roweru ma przecież przymocowany numer startowy, po którym łatwo takie rzeczy poznać.

- Jestem Tenmłot.

- Miło mi.... eeee, panie Młocie.

- Tenmłot, pisane razem. Józek Tenmłot

- A ja jestem Zbigniew... to znaczy: Zbyszek.

- Miło mi.

- Pamiętasz, jak się kiedyś spotkaliśmy na trasie?

Gdy w przydrożnym barze zjedli suty posiłek składający się z zapiekanek i makaronu, do ich stolika przysiadła się zniecała piękna dziewczyna. Jej uroda silnie podziałała na Łabzęgę, który natychmiast zaczął się z nią nieudolnie umawiać.

- Lepiej jedźmy – przerwał zaloty Tenmłot. - Znam tę dziewczuszkę z poprzedniej edycji maratonu. Jest chyba niezłą mitomanką, która z ochotą daje każdemu chętnemu zawodnikowi. Bo jak ją bzyknąłem i opadłem z sił to od razu poleciała do innego. Baby mają kurwienie we krwi – dodał smutnie. - Ale może jestem szowinistycznie niesprawiedliwy i ona po prostu jest w wieku niepokoju macicznego. I to dlatego.

Anielina Być wiozła swoją terenówką Jana Chlebka ku wolności. Zaproponowała mu, że jeśli tylko jej zaufa i pojedzie z nią w pewne miejsce, jego życie dozna odmiany.

- Słyszał pan o prawie przyciągania? – spytała, gdy mijali kolejny rozjazd na autostradzie.
- Siła przyciągania? Nie, raczej nie.
- Wydaje mi się, że pańska żona z niej korzysta. Być może całkiem nieświadomie.
- A na czym ona polega?
- W skrócie: na przyciąganiu rzeczy, które się sobie wyobraża.
- Czyli potwierdza pani, że moja żona Kasandra może być czarownicą?
- Nie, aż tak to nie – uśmiechnęła się Anielina, poprawiając plecy w fotelu kierowcy. - Prawo przyciągania polega na tworzeniu w umyśle obrazu rzeczy, których się pragnie. Nie każdy ma taką wewnętrzną siłę i taki dar.
- To, co pani mówi, jest niesamowite – wyraził swe zdziwienie Jan. - Ale...jak? Nie rozumiem. No, bo na przykład ja latami martwiłem się, że marnie zarabiam...
- I że fajnie byłoby zarabiać więcej? – wtrąciła kobieta. - Czyż nie tak?
- W istocie tak było – zamyślił się Chlebek.
- Zatem sędzę, że pana małżonka być może także posiada taki dar!
- I to nie jest nic niepokojącego?
- Raczej nie. To bardziej pomaga w życiu, niż przeszkadza.

Przez dłuższy czas podróżowali w ciszy, mąconej tylko cichym warkotem samochodowego, silnika oraz szumem sporadycznie wyprzedzających ich aut.

- To gdzie dokładnie się udajemy? – przerwał milczenie mężczyzna.
- Na miejsce, gdzie pozna pan ludzi podobnych do pana. Opowiem panu pewną historię, która zdarzyła mi się we Francji. Chyba wszyscy odwiedzający Paryż kupują na pamiątkę wizerunek wieży Eiffla. Przed wyjazdem obiecałam sobie, że będę inna, nie pójdę za tłumem i nie dołączę do mało oryginalnego grona jej właścicieli. Jednak gdy po całym dniu wracałam zmęczona do hotelu metrem, usiadłszy na siedzeniu poczułam ukłucie.

- Co to było? – zainteresował się Jan. - Może skorpion, przypadkiem przywieziony przez kogoś z z jednej z francuskich kolonii?
- Ku swemu zaskoczeniu odkryłam na siedzeniu... miniaturkę wieży Eiffla.
- Naprawdę?
- Jak widać łatwo przyciągnąć coś, na czym skupiamy myśli. Jednak nie miałam tyle szczęścia z mężczyznami, choć od młodości wyobrażałam sobie księcia na białym koniu - zakończyła wyraźnie zasmucona.

8

Gdy wjechali w góry Zbigniewa Łabzęgę rozboleło kolano. Od samego rana nie mógł się rozkręcić, lało jak z cebra, zaczął też wiać przenikliwy wiatr z północnego wschodu. Wspinali się z Józkiem Tenmłotem mozolnie pod górę, kręcąc kolejne kilometry na swoich rowerach. Zbigniew w drogich trykotach z cudownych technicznie materiałów zatrzymujących wiatr i odprowadzających pot, Józek z swetrze z wełny i kurtce ortalionowej, obwiązanej wąskim skórzanym paskiem.

- Chłopaki z serwisu pożyczyli mi tego używanego rumaka, abym nim pojechał ten wyścig - pochwalił się swoim sprzętem.

Zdegustowany Łabzęga obrzucił wzrokiem kupę szmelcu, na którym jechał jego partner. Marne koła, słaby osprzęt, pozdierany lakier, ale jednak dawał radę przejechać tysiące kilometrów. W tej jednej chwili pojął, że do uprawiania kolarstwa niepotrzebne są drogie stroje i wypasiony bocykl, a jedynie nieprzemierzalna chęć i radość z jazdy, które jego nowy kolega niewątpliwie posiadał.

- Ja jestem pół człowiek pół pies – pochwalił się podczas morderczej wspinaczki na kolejny szczyt Tenmłot. - Jestem więc najlepszym przyjacielem siebie samego, czyli nie mam żadnych problemów natury emocjonalnej ani innej. Po prostu żyję chwilą i cieszę się z każdego przejechanego kilometra.
- To ja w odróżnieniu od ciebie mam chyba strasznie pokręconą psychikę. A na dodatek wydałem do tej pory fortunę na rower, części i ubrania.
- Już się nie chwal – zganił go Józek z uśmiechem. - Masz jakąś babę?
- Nie mam.
- No to teraz wszystko jasne, żeś chciał na siłę rwać tę dzierlatkę. A tyle bab się kręci wokół i tylko cze-

ka...

Milczeli przez długie dwadzieścia minut. Pierwszy odezwał się Łabzęga:

- Dziękuję ci.

- A za co?

- No, żeś mnie ostrzegł przed tą upadłą dziewczyną. Być może nawet uratowałeś tym moją duszę.

- Co?

- Bo tak bym później musiał patrzeć, jak mnie zdradza na lewo i prawo, to jasna krew by mnie zalewała. Może z upływem czasu doszłoby nawet do jakiegoś większego dramatu rodzinnego, kto to wie.

- Musi masz rzeczywiście słabą psychikę – zadumał się Tenmłot. - Nie jadła mięsa jak te miastowe.

- Kto?

- No, ta mitomanka, a kto inny?

- A skąd wiesz.

- Rok temu kryłem ją kilka razy – wyjaśnił szczerze Zbigniewowi. - Ale niejedzące mięsa są o wiele bardziej łatwowierne. Północne Koreanki może także są bardziej łatwowierne, bo są odcięte od reszty świata.

- Koreanki z Korei Północnej?

- Podobno seks z Koreanką jest tak udany, że rano odpadają mężczyźnie wszystkie włosy z nóg i już ich nie musi golić na kolarską modłę. Wiesz, bo tam jest straszny socjalizm i te babki nie widziały w ogóle świata. Tak przynajmniej mówił jeden kolega, który tam był.

Wydawać by się w tym momencie mogło, że opowieść nieubłaganie zbliża się szybkimi krokami do nieuniknionego finału, czy też mety, gdyby nie mrozący krew w żyłach krzyk Józka Tenmłota, który przestrzelił zakręt na śliskim zjeździe, wypadł za barierki i poleciał z rowerem w przepaść.

- Powiem więc pani prawdę, skoro jest pani ze mną szczerą i otwartą – zdecydował Jan Chlebek. - Mojej żonie Kasandrze ostatnio urosły jaja. To znaczy: jądra. Bardzo się przeraziłem, gdy ujrzałem ją w takim stanie. Idąc w szpilkach do sypialni balansowała tymi... organami dość wyzywająco. Teraz więc myślę, że może nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co sobie imaginuje. Lub miewała fantazje wbrew naturze.

- Ja chyba ją rozumiem – odpowiedziała Anielina Być, skręcając w ciemną polną drogę. - Nawet pan nie wie, ile kobiet chciałoby być facetami. Koniec z miesiączkami, słabszą płcią, tym całym zasranym macierzyństwem i pilnowaniem bachorów przez całe życie!

Kobieta zrozumiała, że chyba lekko przesadziła.

- Przepraszam pana, panie Janie, ale większość z nas - kobiet - tak myśli. A na dodatek to wszędobylskie męskie obłapienie i obmacywanie: słowem i niejednokrotnie czynem. A my nie jesteśmy przedmiotami!

- Naturalnie! Ja osobiście nigdy nie odważyłbym się na coś takiego.

- Pan jest wyjątkiem... – dokończyła kobieta.

Gdy zatrzymali się na leśnej polanie, rzęście oświetlonej przez pochodnie, Jan z zainteresowaniem wyjrzał przez okno.

- A co się tu odbywa?

- Spotkanie ludzi, takich jak pan i ja – odrzekła Anielina. - Chodźmy, zaraz zabierze głos nasz guru.

Chlebek był szczerze zdziwiony wielką liczbą zgromadzonych ludzi.

- Spotykamy się tylko kilka razy w roku – wyjaśniła właścicielka restauracji. - Myślę, że wystąpienie naszego przewodnika powinno się panu podobać.

Po krótkiej chwili na zbite z desek podwyższenie wyszedł mężczyzna podobny z twarzy do francuskiej gwiazdy muzyki pop - Johnny'ego Halidaya. Mówił głośno i wyraźnie, przesadnie akcentując wyrazy.

- Nazywam się Czesław Śmigło. Niegdyś - przed Uwolnieniem - byłem aktorem pornograficznym. To niełatwy zawód. Wiatr liże po plecach i zaraz człowiek nabawia się zapalenia korzonków. Charlie Watts - perkusista z zespołu Rolling Stones - niechętnie występuje na świeżym powietrzu, gdyż wiatr go dekoncentruje i mu dmucha w talerze. Dlatego, jak już musi zagrać na dworze, to ustawiają wokół niego ścianki ze szkła. A na planie filmu nie ma takiej możliwości, bo kamery są wszędzie - podobnie jak motocykle. Więc upocone plecy spracowanych aktorów porno ciągle podstępnie liże wiatr.

Kilka osób zaczęło klaskać. Widać to wystąpienie wyraźnie im się podobało.

- Byłem członkiem Polskiego Związku Aktorów Porno – kontynuował Czesław Śmigło – ale na spotkaniach organizacyjnych sprawy zawodowe marginalizowało niekończące się targowisko próżności. W kółko przechwalano się długością, obwodem i wielkością, co na dłuższą metę było wręcz nie do zniesienia. W chwili natchnienia - które przychodzi na człowieka nader rzadko - pomyślałem wtedy, że lepiej iść na całość, niż na połowę.

- Lepiej iść na całość, niż na połowę! – krzyknęli głośno zgromadzeni. Widać wszyscy znali już ten slogan na pamięć.

- Tak! Właśnie tak lepiej robić. Opowiem wam teraz przykład o pięknej dziewczynie, która dla większości mężczyzn była nieuchwytna. Wszyscy chcieli się z nią umawiać, wyobrażali sobie szczęście i satysfakcję, mając tak efektowną kobietę u swego boku. Ale ona nie chciała. Odrzucała fatygantów, nie będąc wcale czułą na ich propozycje. Do końca nie wiadomo, dlaczego tak robiła. Ale nie chciała i już. Zdecydowanie nie chciała.

Przez zgromadzonych przebiegł pomruk zawodu.

- Podobnie jest z Uwolnieniem. Miliony ludzi zasiada w kościelnych ławkach bez wiary, że można się uwolnić. Odrzuca tę możliwość, tak jak ta piękna dziewczyna. Dlatego nasze spotkania odbywają się zawsze na stojąco!

Entuzjastyczne brawa i okrzyki popłynęły ze wszystkich stron.

Umęczony do skraju możliwości Zbigniew Łabzęga rzucił rower do rowu. Miał już wszystkiego dość. Przed oczami latały mu mroczki, a nogi drżały mu niczym u świeżo urodzonego źrebięcia. Potrzebował odpoczynku. Był gotowy ułożyć się w rowie i natychmiast zasnąć.

Naraz jego uwagę przykuł świeżo wbity w ziemię drogowskaz.

Czesław Śmigło kontynuował coraz podnioślejsze przemówienie.

- Uwolnienie jest dla tych, którzy uwierzyli. To jak umówienie się z tą nieuchwytną dziewczyną. Znaleźliście się w wąskim gronie wybranych. Czyż winniście się wstrzymywać? – zakończył apel w podniosłym tonie.

- Nie powinniśmy! – krzyknął ktoś wrywnie.

- Zatem udajmy się na miejsce Uwolnienia, gdzie pozbędziemy się wszystkich naszych trosk!

- A czy ja też mógłbym zrzucić wszystkie moje troski? – spytał Anielinę Jan Chlebek.

- Oczywiście – uśmiechnęła się promiennie, nieznacznie poprawiając biust. - Chodźmy do przodu.

Kolarz Zbigniew Łabzęga wyszedł na skraj polany, ze zdziwieniem zastając na niej duże zgromadzenie. Zdziwiony stanął obok mężczyzny, podobnego do Johnniego Halidaya.

- Co tu się dzieje? – spytał zdziwiony.

- A ty skąd tutaj przyszedłeś, kolego? – odpowiedział pytaniem na pytanie Czesław Śmigło.

- Jechałem na rowerze przez całą Europę i potrzebuję odpoczynku.

- W niebie go doznasz, kolego.

- Ale to chyba dopiero po śmierci?

- Nie. Mogę zapewnić ci odpoczynek i uwolnienie tu i teraz!

- To ja bym bardzo chciał – poprosił Łabzęga.



Obok nich znalazł się jeszcze jeden mężczyzna.

- Kim jesteś?

- To Jan Chlebek – przedstawiła go stojąca niedaleko Anielina Być. - Też chce doznać uwolnienia od codziennych trosk.

- Jak wielkie są twoje troski, kolego? – dociekał Czesław Śmigło.

- Są one wielkie niczym skały - odpowiedział przybyły.

- Zatem mamy przed sobą dwóch śmiałków, którzy dzięki swojej odwadze zaraz doznają Uwolnienia i przeniosą się do nieba!

11

- Zдай nam świadectwo, dzielny kolarzu, jak się tu znalazłeś – wezwał prowadzący uroczystość Czesław Śmigło.

- Zatrzymałem się z powodu braku sił i zobaczyłem sklecony na dykcie drogowskaz z napisem: *Wniebowstąpienie za darmo, pięćset metrów, a potem w prawo*. I zaraz pomyślałem, że to jest wyjście dla mnie i wielkie pokrzepienie.

- A ty, kolego? – prowadzący spytał stojącego obok Jana Chlebka.

- Chciałbym zdjąć jarzmo życiowych trosk, które przygniatają moje serce. Nie rozumiem żony Kasandry, nie rozumiem, dlaczego ma jądra, nie rozumiem powodów zamknięcia Fabryki Kwasu Cytrynowego...

- Kto ci pomógł podjąć tę decyzję, przybycia do nas?

- Pani Anielina Być, która stoi o tam. Zaopiekowała się mną w tej jakże trudnej dla mnie chwili.

- Pomocnicy, przystępujcie do dzieła!

Dwóm stojącym przed zgromadzeniem mężczyznom natychmiast założono na plecy specjalne stelaże, do których sprawnie przymocowano balony napełnione helem. Po chwili zostali uniesieni w górę ku wielkiej radości zebranych.

- Lepiej iść na całość, niż na połowę! – skandował coraz głośniejszym głosem.

Jan Chlebek czuł każdym skrawkiem ciała, że wszystkie troski szybko go opuszczają. Z coraz szerszej perspektywy mógł podziwiać księżyc, który rozświetlał swoim blaskiem ziemię. Jego współtowarzysz we wniebowstąpieniu chyba zasnął ze zmęczenia, bo nie dawał żadnych oznak życia. Ponadto lekki wiatr oddalał go szybko ku ciemnej przestrzeni.

Jan raz jeszcze spojrzął na miejsce zgromadzenia. Uroczystość Uwolnienia zebrała tego wieczoru tłumy żądne wzniosłej emocji. W dole zaczęto sprawnie stawiać przenośne parawany. Na co się tam właściwie zanosilo?

Chlebek był lżejszym mężczyzną, poleciał więc w górę szybciej. Widać pomocnicy w Uwolnieniu nie do końca właściwie ocenili jego wagę. Spojrzął na nieruchome niebo, które nieprzeniknioną ciemnością hipnotyzowało i przyzywało go do siebie. Poczul niewypowiedzianą wprost radość, że oto wszystko już za nim. Nie trzeba będzie się więcej kłopotać ani trudzić, martwić się ani cierpieć. Od tej chwili czekało go tylko szczęście.

Po chwili ze strony, gdzie odleciał jego współtowarzysz, nastąpiło duże wyładowanie elektryczne. Czyżby tamten facet wpadł na linię wysokiego napięcia? Ta myśl ocuciła Chlebka natychmiast. Co z Kassandra, co z dziećmi, co z resztą rodziny, która została na ziemi?

Nagle przypomniał sobie, jak poprzedniego wieczora przyszła do niego żona z gwoździem wbitym w głowę, narzekając, że boli ją głowa. Prerażony Jan próbował jej uzmysłwić, że ma w głowie gwóźdź, ale kobieta od razu fuknęła na niego z wyrzutem:

- Ty mnie wcale nie słuchasz!

- Ależ chcę cię słuchać, tylko masz wbity...

- Nie rozumiesz mnie. Nigdy mnie nie rozumiałaś!-- dokończyła z wyrzutem, po czym uciekła do łazienki, by się wyplakać, zatraskując za sobą drzwi tak mocno, że aż tynk posypał się ze ściany.

Chlebek nagle zdał sobie sprawę, że w powietrzu robi się coraz zimniej. Wzlatywał w stronę nieba z coraz większą szybkością. Krzyknął z tego powodu przerażony, ale w odpowiedzi nie odezwało się nawet echo.

W tym momencie z hukiem pękł pierwszy z balonów, do których był przywiązany.

KoNiEc

Dobra Cobra

Luty 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Dobra Cobra, dodano 12.09.2018 16:48

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).